

Kolekcja
Emilia Kornasia



PLACÓWKA



Nr. 29.

29. XI. 1919.

Cena za egzemplarz 2 korony.

TREŚĆ:

W rocznicę powstania listopadowego. — DR. ST. ŁEM-
PICKI: 29. listopada. — MICHAŁ ROLLE: Na zajęcie
Kamiénca. — KAZIMIERZ BUKOWSKI: Bezimienny. —
DR. T. E. MODELSKI: Tadeusz Wojciechowski. — DR.
T. E. MODELSKI: Tadeusz Wojciechowski, więźniem
stanu. — DR. S. K. Reminiscencye listopadowe. — DR. Z.
ŻYGULSKI: Wilhelm Feldman. — Z Uniwersytetu żoł-
nierskiego. — Kronika Tygodniowa. — Uroczysty obchód
żołnierski. — Święto żołnierskie artyleryi lwowskiej. —
Wiadomości bieżące. — Gen. Rozwadowski o sytuacji. —
Cieniom poległych w obronie Lwowa i kresów wschod-
nich uczniów. — Wśród pism i książek — Recenzye i
Sprawozdania. — Nowości wydawnicze.

Żołnierze polscy!

Na froncie, w służbie etapowej, w kadrze, w domu na urlopie,
wśród rodziny i przyjaciół propagujcie ideę Polskiego Białego Krzyża.

Instytucya ta służy Wam i Waszym rodzinom oraz tym niezliczo-
nym ofiarom wojny, nad któremi często litują się serca Wasze.

Jednajcie członków, zbierajcie ofiary. Oddział lwowski P. B. K.
ul. Ossolińskich l. 11.

P. T. wszystkich prenumeratorów naszego tygodnika prosimy
o jak najspieszniejsze odnowienie lub uzupełnienie prenumeraty według
nowych warunków jak na 3 str., podwyższonych wskutek wysokich cen
papieru i druku.

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedzielę i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 400 Koron, 1/2 str. 200 Kor.
1/4 str. 100 K., 1/8 str. 50 K., 1/16 str. 30 K. — Ogłosze-
nia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 20 K., pojedynczy numer 2 K.

W rocznicę powstania listopadowego.

Gdyśmy w listopadzie 1830 r. podejmowali znowu bój o niepodległość Ojczyzny, była Polska wtedy jeszcze dość silną, a narodowe wojska należycie uzbrojone i wyekwipowane mogły skutecznie walczyć nawet z taką potęgą, jaką był ówczesny carat.

Niestety powstanie to skończyło się niepomyślnie. Przegraliśmy sprawę, by ją znowu i tym razem bezskutecznie, podjąć w roku 1863, już jako czyn rozpaczą podyktowany, i ażeby ją wkońcu w czasie minionej wojny światowej, popartą mocą i siłą naszego oręża i ochotniczych wojsk naszych walczących przeciw wszystkim zaborom, doprowadzić do pomyślnego i tak dla nas korzystnego rozwiązania.

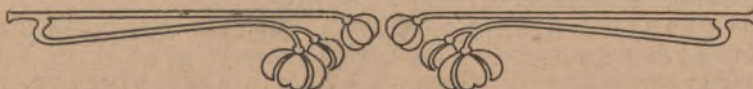
Mamy dziś Ojczyznę zjednoczoną, całą i potężną. Wszystkie mocarstwa Europy uznały nasze prawa do niepodległości, przyznały nam ją i wynagrodziły w ten sposób krzywdę, jaką nam wyrządziły, dziś w prochu nicości leżące, trzy zaborcze potęgi.

Ten ostateczny tryumf naszej sprawy, był jednak nie tylko dziełem naszych ostatnich walk i naszego ostatniego dyplomatycznego wysiłku, lecz był on także wynikiem ustawicznego, przez przeszło 100 lat, tak orężnego jak i słownego protestu przeciw zaborcom.

Nie można bowiem sobie wyobrazić, by Europa zechciała przyznać takiemu narodowi prawo do samoistnego bytu, któryby przez cały wiek niewoli nie protestował i nie starał się siłą zwolnić z krepujących go więzów.

Żołnierze więc i przodownicy Narodu z roku 1831. to także twórcy dzisiejszej niepodległości, to także ci, którym należy się za ich orężny czyn i protest serdeczne wspomnienie i wdzięczność rodaków.

Niech więc dziś w 88. rocznicę powstania listopadowego odżyją w naszej pamięci wspomnienia tego rycerskiego rapsodu, a bohaterom jego jako współtwórcom niepodległości i chwały Ojczyzny złożymy dziś hołd i należną im cześć.



29. Listopad.

Najprzedziwniejszy ów miesiąc polski, w którym marzył się przodkom naszym sny o wolności i mocy, w którym rodził się w wichrowym poszumie i płaczu pożółkłych liści: polski Czyn.

Listopad. Smętna jakaś i ponura jego nazwa. Zmarłym poświęcony od wieków jego początek, w którym i za pogańskich czasów święciliśmy „Dziady“, owo obcowanie z duchami w imię wspólnych węzłów.

A jednak właśnie na przekór temu całunowi czarownego smutku i melancholii mijania, co rozwiódł się nad listopadem, — dla Polski pogrobowej i niewolnej miesiąc ten późnojesienny był porą niepokojów i targań się wiosennych, kiedy to polski Mars, szauł pełen, zrywał się na bój, na lot.

Dzisiaj obchodzimy także listopadowe święto: pamiątkę nieustraszonych Belwederczyków i gorejących ogniem patriotyzmu Podchorążych, co przed 89 laty, w ponurą noc jesienną wołali do narodu ustami Wysokiego: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniemy, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami. Do broni! Do broni!“ Z głośnym na całą Polskę okrzykiem: „Śmierć tyranowi“, rzucili się rozkuwać kajdany ojczyźnie.

Wiele przyczyn, tyle już razy omawianych, złożyło się na to, że wojna, co rozgorzała od ich pochodni, nie skończyła się pomyślnie dla narodu polskiego. Kamień grobowy nasunął się mocniej i ciężiej na poniewolną trumnę Polski.

Kora opuściła matkę swą Demeterę i zeszła do mrocznego, straszliwego Hadesu. Byli tacy, co myśleli, że na zawsze, na niepowrotne tamże bytowanie.

Nie dostrzegali, że każdej wiosny kiełkowała z podziemia ruń młoda, pędna, zielona, a w listopadowe, świszczące wichrem noce śnił młody Polak królewską wizję wtargnięcia do Belwederu i rozbudzonej od powstańczych strzałów Warszawy.

Wspomnieniami „dni krwi i chwały“ insurrekcyjnej, wielkimi rapsodami Grochowa, Wawru i Ostrołeki, Małogoszczy i Kobylanki, męką Warszawy, Wilna i Poznania, jękiem Cytadeli, Schlisselburga i Kufsteinu, — żył i oddychał Polak przez lat sto z nawiązką, kłamał w oczy carom i cesarzom zaborczym, bo powstańcem był i urodzonym buntownikiem zawsze i nieprzerwanie. I to największa jego chluba.

Lecz ten duch powstańczy, ten duch zaprzysięgłej nienawiści wrogowi, który wysysał każdy Polak i każda Polka z piersi macierzyńskich i z nauk dziada czy ojca-powstańca, — był zarazem jakby owym tajemniczym liściem aloesu, co milczące i zamknięte w sobie serce polskie chronił od zepsucia i wszelkiego przeniewierstwa najświętszym ideałom.

Rocznicę polskich insurrekcyi zbrojnych miały, w ciągu tylu dziesiątek lat niewoli, — właśnie ogromnie doniosłe znaczenie przez ustawiczne (czasem może wprost podświadome) podtrzymywanie w nas tonu i nastroju powstańskiego. Obchodzone corocznie — przybierały w różnych czasach i miejscach rozmaite formy i rozmiary.

W Królestwie, ziemiach zabranych, czy pod Prusami — miały przeważnie charakter najcichszy: świąt zakonspirowanych, których echo nikło w „tajnych rodaków rozmowach“. Kiedy indziej musiały brać na siebie formę uroczystości „ściśle prywatnych“, chociaż ścigały nieraz całe tłumy rodaków. Gdzie indziej przedarły się na światło

dzienne jakimś nagłym błyskiem pochodni na ulicach, wytryskiem sztandaru w górę, wybuchem pieśni narodowej; wszystko to zapadało się niebawem, zatratowane kopytami wojskowej szarży, splamione krwią młodych, zapalnych ofiarników. W zaborze austriackim było inaczej, gdyż tu sfery rządowe sądziły, że właśnie w tym odświętnym, uroczystościowym nastroju, w ulubionych Polakom mowach i dekoracyjnych akcesoryach strywalizuje się i zmieni na drobne polski patryotyzm, stępi się i zardzewieje powoli jego niebezpieczne ostrze. Dozwalano więc nam na „szopki narodowe“, jak się wyrażali różni czarnożółci dygnitarze, nie przeczuwając, że te spowszedniałe do pewnego stopnia „obchody“, rocznice, „wieczory listopadowe, styczniowe czy kościuszkowskie“, coroczne zebrania na cmentarzach, na Górze Stracenia, przy pamiątkowych krzyżach itd. — mimo całą swą stereotypowość — nie były przecież dla nas usypiającą śpiewką odświętnego Chochola, nie były tylko łatwym wyładowaniem uczuć patryotycznych i łatwym zadośćuczynieniem obowiązkom Polaka, — ale sączyły konsekwentnie rok za rokiem, w dusze szerokiego ogółu naszego, w wrażliwe serca młodzieży niebezpieczne dla wroga uczucie niepodległości, faktyczną wolność ducha powstańczego.

A kiedy nad światem rozpętała się powszechna wojna ludów, o którą modlić się nam kazał dla Polski Mickiewicz — z tego uczucia niepodległości, płonącego w nas, jak ogień w szarej lampie alabastrowej, zrodził się wielki czyn wyzwolenczy Józefa Piłsudskiego; Legiony, zrodziła się wojna polska; z tego źródła szły wszystkie dalsze wolne czyny orężne Polaka, wyzwalanie się od upiorów przeszłości, aż wreszcie w listopadowe dni 1918 r. powstała z wiekowej niewoli Niepodległa, Samowładna Polska, ku zjednoczeniu wszystkich ziem swoich niezłomnie zdążająca.

Jeśli wiele czynników złożyło się na zaistnienie nowej, wspaniałej Ery naszego Państwowego Bytu, to jednym z najbardziej rozstrzygających była niewątpliwie ta potężna, psychiczna dyspozycja do niepodległości, którą tworzyło w nas i kultywowało owo mistyczne obcowanie z duchami polskich powstańców, dokonywane różną drogą: przez naukę historii, lekturę, tradycję rodzinną i owe „powstańskie Dziady“, jakimi bywały obchody rocznic naszych Insurrekcyi.

Dzisiaj, kiedy pławimy się w blaskach wymódlonej wolności, inaczej przyjdzie nam odtąd obchodzić rocznice narodowych Powstań. Dotąd były one symbolem naszych tęsknot ku Wolności, naszych pragnień i wołań o „wrócenie nam Ojczyzny“, wołań, niepozabawionych akcentów błagalnych i rozpacznych; były zaduszną wędrowką po mogiłkach bohaterów i łączeniem się duchowem z nimi w wspólnej tęsknocie ku wyzwolenczemu czynowi. W obchodach tych na pamiątkę powstań, co były i upadkami zarazem, stojących pod znakiem wspomnienia i wrywania się ku lepszemu Jutru — więcej było pierwiastków żałobnej powagi, smętku, poczucia niedoli, melancholii jakiejś słowiańsko-polskiej.

Teraz, gdy posiew krwi powstańczej wydał wreszcie stokratne plony, gdy Kora wróciła w całej bujności i sile na świat, do matki Demeterzy — nie miałoby sensu i nie wolno nam już podtrzymywać nadal dotychczasowego tonu zasadniczego obchodów powstańczych.

Mają to być odtąd uroczystości radosne, tryumfujące. W głębokiej, świadomej sobie, radości i dumie patryotycznej przywoływać mamy na „Dziady“ duchy Kościuszków, Pułaskich, Wysockich, Chłopcickich, Skrzyneckich czy Traugutów, duchy Okrzejów i Mireckich i tych braci naszych, żołnierzy Wielkiej Wojny światowej, co polegli prawie onegdaj — bo oto spełniły się ich sny i płodnym okazał się ich czyn.

Zwyciężyli w onej napowietrznej, niewidzialnej dla śmiertelnego oka walce, jaką z poza grobu z wrogami Ojczyzny stacali... Nie wolno nam chorym smętkiem

i żalobnym zgrzytem, niegodnym żyjącego i idącego w ogromną Przyszłość narodu, macić pozagrobowej radości Zwycięzców.

W takim nastroju nowym, zrodzonym z wielkich Spełnień, święcimy i dzisiejszą 89-tą rocznicę Nocy Belwederskiej.



Na zajęcie Kamieńca.

Od chwili, kiedy Wojska Polskie stanęły nad Zbruczem, zmuszone przez ententę do bezczynności, choć dzielna młodź nasza rwała się duszą i sercem na Wschód, wieżycy kamienieckich świątyń, stare baszty zamkowe i bramy obronne, co lepsze pamiętały czasy, wypatrywały przybycia naszych żołnierzyków, niosących z sobą w zniszczone rabunkową wojną rubieżę wolność, swobodę i porządek.

Gdyby ktoś wsłuchał się w poszept tych czcigodnych zabytków, wyczułby to, o czym śnią i marzą serca polskie. Mijały jednak dni, tygodnie i miesiące; w murach kamienieckich panoszyły się rozmaitego rodzaju Ukrainy, swarżono się i godzono co kilka godzin niefiedwie, a ludność polska padała ofiarą tych anormalnych stosunków, znosiła jednak wszystkie dociski z powagą, pewna, że i jej jasna zaświeci jutrzeńka.

I zaświeciła.

Rankiem, 16. listopada Wojska Polskie zjawiły się na ulicach przesławnej polskiej twierdzy kresowej. Doniósł o tem zwięzły komunikat sztabu generalnego, a ileż tych kilka, z pozorów suchych słów wywołało w sercach polskich uczuć rzewnych, jakim echem niezwykłym odbiła się ta radosna nowina w najgłębszych tajnikach zbiorowej duszy polskiego społeczeństwa!

Czcigodne kamienieckie mury zdrząły z radości na ten precudowny widok; jakiś dreszcz przebiegł je, wstrzą-

sając niemi do podstaw; cienie rycerzyków kresowych, z kochanym Imci panem Michałem Wołodyjowskim na miejscu naczelnem, uniosły się rojem bogatym nad szeregami, wkraczającymi z pieśnią na ustach przez mosty kamienieckie, błogosławiąc swoim następcom, co tak pięknie w ich wstępowali ślady, dążąc z błogą misją na Wschód przez nich wytyczanemi ongi szlaki.

Bo zaiste nic się tutaj nie zmieniło. Świat wkroczył już dawno na nowe tory, nowe hasła poruszają tłumy na Zachodzie, a tutaj, w zakątku nad Smotryczem i Dniestrem panowały dalej tradycje Gontów i Żeleźniaków, wyrafinowano jeno tylko ich metody bratobójczej walki.

Cały dobytek kulturalny polski zmarniał doszczętnie; dwory polskie, owe skarbnice polskich tradycji, zrównano z ziemią; burzan stepowy porastał na miejscach, gdzie tak niedawno jeszcze podziwialiśmy cenne zabytki rodzinne, biblioteki, archiwa i zbiory obrazów; polska fala, jak ongi, po inwazyjach tatarskich, przelewa się przez Zbrucz, by na zgliszczach nowe krzewić życie, pracę rozpoczynać od podstaw.

Niesie zaś z sobą wolność i równość wszystkim bez względu na wyznanie i narodowość, praworządność i bezpieczeństwo, ochronę przed bezprawiem, gwałtem i zdziczeniem.

A Kamieniec — jak dawniej — spogląda ze skały, oblanej szaremi falami Smotrycza, na obraz, sobie nie obcy, powtarzał się on bowiem z małemi zmianami tyle razy!

Polskim był on, jest i będzie. Z Polską wiązała go nierozzerwalnie cała chlubna przeszłość; wiązała długa i mozolna, a zawsze niepokalanie wierna służba u wschodnich granic Rzeczypospolitej. Choć z czasem, od dnia, w którym smutnej pamięci Złotnicki oddał Kamieniec bez wystrzału w ręce wroga, praca rusyfikacyjna, bezustanna i planowa, starała się mu nadać wygląd odmienny przez ściąganie tutaj całej sfory prawosławnego duchowieństwa i umundurowanej biurokracji wszelkiego gatunku, przez znoszenie polskich szkół i instytucji publicznych i inne tym podobne zabiegi, mimo to zewnętrzny ten pokost obcy był bardzo cienki i Kamieniec niebawem pokaże zdumionej Europie swoje dawne, właściwe oblicze.

Ktoś z pozorów sądzący mógł gród ten prastary nazwać rossyjskim, nigdy ukraińskim. Ukraińskim nie stał

Z pobytu Naczelnika Józefa Piłsudskiego we Lwowie w r. 1916.

(Garść wspomnień.)

Dokończenie.

Władze wojskowe rozkaz otrzymany postanowiły przeprowadzić, jak najskrupulatniej. Zmobilizowano całą służbę wywiadowczą, telefony dzwoniły bez przerwy, a nad tem wszystkim czuwał osobiście sam Komendant miasta gen. Riml. W panicznej ustawicznie obawie, w ciągłym o nowe, wieczne zmienne dyrektywy z góry, a obawa tak uzasadniona, wszak odpowiedzieć miał własną osobą, a do takiej odpowiedzialności najmniej przyzwyczajeni byli austriacy dygnitarze wojskowi.

Zażądano przedłożenia do cenzury całego programu uroczystości, a same żądanie poprzedzone było szeregiem konferencji, wesań i t. d. Z uroczystością w teatrze mniej może było kłopotu, Halka tak groźną sztuką się nie okazała. Ciągłe jeno podejrzenia, co do zamierzonej manifestacji, wieczne obawy, cofania raz wydanych pozwoleń. W ostatniej wreszcie chwili zezwolono pod przyjęciem przez piszącego osobistej gwarancji i zapewnienia, co do spokoju w teatrze, wzięcia na siebie odpowiedzialności za całą widownię. Nie było innej rady, zwłaszcza, iż ten system w praktyce okazał się zawsze skutecznym. Wszak władzom chodziło o uzyskanie tylko pozorów, choćby bardzo wątpli-

deski ratunku na wszelki wypadek. Uroczystości szły jedna po drugiej wedle programu, sen jeno spędzając z oczu wiecznie czujnych i zmobilizowanych cenzorów, oficerów i t. d. Służba podówczas trwała w permanencji, piszącego wzywano przeciętnie jeden aście razy dziennie po ciągle wyjaśnienia, nowe zlecenia; specjalny automobil i ekwipaże ze służbą wywiadowczą przeznaczone były do goniwty za członkami komitetu uroczystości.

W śmiertelnej trwodze czekano, w ówczesnej komenclie miasta, końca przedstawienia w teatrze. Zdawało się, iż już koniec tym ciężkim mitregom, ba aliści na dzień 20 zapowiedziany znowu raut w Kasynie miejskim, urządzony przez Ligę kobiet. Znowu program poszczególnych punktów uroczystości. I tu rozpoczyna się tragikomedya, przypominająca najlepsze czasy ery dawno przebrzmiałej, a dziś na nowo do życia powoływanej — Meternichowskiej. Na program muzyczno-wokalny specjalny położono nacisk, żądano programu szczegółowego, między innymi utworów, jakie miał deklamować znakomity artysta p. Chmieliński. Cenzura odrzucała jeden za drugim, ustęp z Konfederatów barskich, który, podobnie jak i inne przekładano na język niemiecki, wydał się mocno niebezpiecznym, gdyż konfederaci barscy to przecież... rewolucyoniści. Ta sama historia z Grobem Agamemnona, jedno słowo „nieopatrznie“ użyte przez wieszczka, już utwór dyskwalifikowała w oczach srogiego cenzora. Artysta w końcu był zdecydowany zrezygnować z deklamacji, gdyż nie miał „szczęścia“ do cenzury. Zbytńich łask nie zaznał i Chopin; nie spodziewał się genialny kompozytor, iż jego preludya okażą się kiedyś tak niebezpieczne dla całości i potęgi monarchii habs-

się nawet po otwarciu w jego murach ukraińskiego Uniwersytetu i usadowienia się tam naczelnych władz bankrutującej z kretesem Ukrainy.

Za polskością Kamieńca i przynależnością jego do Państwa Polskiego przemawiają jasno i dobitnie niewzruszalne i niezaprzeczone prawa historyczne, wobec których wszelkie inne dowodzenia muszą pęknąć, jak barwna bańka mydlana.

Za polskością jego przemawia wielowiekowa polska praca, o której pełnym głosem świadczą liczne zabytki kamienieckie, mimo wysiłków rosyjskich jeszcze tak bogate i poważne.

Za polskością jego przemawia wreszcie fakt, że tylu wybitnych ludzi tutaj właśnie czerpało podjętą do pracy na wszelkiego rodzaju polach; że przykład Kamieńca polskie serca właśnie napawał otuchą i siłą wytrwania; że Polacy — nikt inny! — szukali w tej cudownej krynicy, wiecznie żywej energii do czynu.

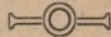
Spółceństwo polskie, wpatrzone w Kamieniec, wsłuchane w jego dzieje, wierzyło, że jednak...

Wierzyło i niezawiodło się! Szesnasty listopada wynagrodził wiekową przeszłość udreknę. Nowa rozpoczęła się dla Kamieńca, oby tylko świetlana i po wieki już polska, w nierozzerwalnym związku z Macierzą.

Oby przestawna twierdza kresowa stanowiła i nadal jeden z najcenniejszych klejnotów w diadademie Rzeczypospolitej.

Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Poznań i Kamieniec winny być po wiek wieków środowiskami polskiej myśli i pracy kulturalnej.

Michał Rolle.



DR. T. E. MODELSKI.

Tadeusz Wojciechowski.

* 13. VI. 1838 w Krakowie, † 21. XI. 1919 we Lwowie.

Niedawno żegnał Kraków zwłoki ś. p. prof. Bolesława Ulanowskiego, oplakując stratę męża wielkich za-

burskiej. Wobec tak daleko posuniętych utrudnień na program złożyły się same rzeczy... niecenzuralne, gdyż ich wogóle do cenzury nie posłano. Taki to przecież wypróbowany środek na zakamieniałe głowy. Raut wypadł imponująco, był prawdziwym hołdem dla Piłsudskiego. Wyraził się on w adresie pędzla art. mal. Błockiego, opatrzonym w tysiące podpisów, adresie Stacyi zbornej Legionów polskich w przepięknej tubie skórzanej, i tej niezliczonej mocy żywego kwiecica, które formalnie zasypały automobil wracającego Komendanta.

Jedna tylko mała zmiana, dzienniki dni następnych świeciły białymi plamami, ustępy z opisem tej uroczystości uległy całkowitej konfiskacie, pozostawiając tylko słowo końcowe... „Józef Piłsudski dzisiaj rano opuścił nasze miasto“. Jedyne to zemsta, gorliwego cenzora.

Fortuna variabilis... w ciągu lat czterech cóż za zmiana ogromna. Tak niebezpieczny ongiś w swym szarym mundurze strzeleckim, komendant, znowu przybyć ma do naszego grodu ale w innym zgoła charakterze, pierwszego z woli narodu jednomyślniej, naczelnika państwa. Mury starego grodu, co to zawsze był i „ornamentum“ i „propugnaculum“ Rzeczypospolitej, po dawnych włodarzach berła i korony polskiej, po Naczelniku Kościuszcze, który bawił w r. 1792, powitają *Odrodzonej ojczyzny* NACZELNIKA.

kHz.



ślug dla nauki i wiedzy polskiej, przed paru zaś dniami odprowadzał Lwów na cmentarz łyżczakowski chlubę i dumę nauki polskiej, ś. p. prof. Wojciechowskiego.

A był zmarły istotnie dumą i chlubą nauki polskiej, ponieważ zawdzięczała mu bardzo wiele. Zmarły uczony, profesor historii polskiej na wszechnicy Jana Kazimierza zapisał się bowiem złotemi i trwałemi głoskami na kartach zasłużonych w Polsce mężów. Życie swe całe oddał na usługi nauki, zgłębiając dzieje Polski, wnikając w ciemne i najbardziej zawile problemy epoki piastowskiej, odchylając zasłonę, zakrywającą nasze dzieje pierwotne.

Był mężem nauki, a jako taki dał Polsce szereg prac naukowych, które dzięki swym zaletom i wartości nadzwyczajnej, należą w Polsce do najcenniejszych i najlepszych, jakie literatura nasza historyczna wogóle posiada. Słusznie zaliczono go przeto do najświetniejszych i najwybitniejszych historyków polskich.

Domem badań i -dociekań Wojciechowskiego były wieki średnie, tematem czasy pierwotne dziejów naszych lub pierwsze wieki Polski piastowskiej, chociaż nieraz zapuszczał się i na inne dziedziny historii polskiej. Umysł niezwykły, obdarzony nadzwyczajną intuicją i bystrością wniakił z łatwością w najciemniejsze tajniki naszej historii i wydobywał przebogate obrazy dziejowe, zakryte przed innymi badaczami, niedostępne dla innych. Z suchych, małoważnych zdawało się szczegółów zapisanych w rocznikach i kronikach, umiał stwarzać i odtwarzać wizerunki dawnych ludzi i wypadków, umiał odczytywać zdarzenia dziejowe z przed lat tysiąca z taką finezyą i precyznością, że świat naukowy chwycił każdą jego pracę, każde jego dzieło z największą skwapliwością i zainteresowaniem, ponieważ prace jego były zawsze wypadkiem dnia, świętem i biesiadą duchową dla czytelników. Świat zaś uczonych wiedział, że każda praca Wojciechowskiego przynosi rzeczy nowe i nieznanne a dla nauki pierwszorzędnej wartości, które rzucały nowe i pełne światło na najciemniejsze kwestye i zagadnienia dziejowe, otwierały nowe dziedziny i nowe horyzonty dla nauki.

Poczet dzieł jego mniejszych i większych ma swoje miejsce w literaturze historycznej. Są tam dzieła klasyczne, pomnikowe, które postawiły Wojciechowskiego w rzędzie najwybitniejszych historyków polskich, zapewniając mu trwałe i pierwsze miejsce „w polskim dziejopisów kole“.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Bezimienny.

W knajpie pod „Zieloną gruszką“, za rogatką rzępoliła muzyka. Od ucha do ucha. Biała mgła dymu snuła się po brudnych ścianach szynku. lizała oblepione wódką stoliki i twarze siedzących. W żółtem świetle chybotały się czarne sylwetki to tu, to tam, jak natrętne owady.

Przy małym stoliku rozparła się trójka oberwańców, tych „z pod ciemnej gwiazdy“. Flaszczyna wódki szła z rąk do rąk.

— Do ciebie, Antek, sukinsynu! — zapijał zezowaty Franek, szturkając nogą zapatrzonemu w tłustą żydóweczkę obywatela z za drągą.

Antek żachnął się niecierpliwie.

— Poczekaj, patrz ino, jaka ta psiajucha okrągła... Hi, hi... roześmiał się szeroko, szczerząc zdrowe, białe zęby.

Józef, trzeci z trójcy, patrzył milcząco na wejście. Jakby czegoś oczekiwał.

I rzeczywiście, jakby podmuchem wiatru pchnięte, rozwarły się nagle drzwi i kulawy Stach wsunął się do środka.

— Hola! — ryknęła trójka — Cóż tobie?

Stach odsapnął, rzucił kij pod ścianę i otarł nos rękawem.

Dzieło jego „Chrobacya“ zakrojone na większe rozmiary, którego część I. wyszła w r. 1873 miało za zadanie przy zastosowaniu t. zw. metody wstecznej przeniknąć i zbadać pierwotne dzieje Polski (osadnictwo) na podstawie rozbioru nazw miejscowych. Praca ta wywarła bardzo silny wpływ na szeregi badaczy a i dziś jest jeszcze czytana. Prace jego „O rocznikach polskich“, „O Kaźmierzu Mnichu“, „O życiu i pismach Wincentego z Kielc“, „O Piaście i piascie“ i t. d., są to prace pełne oryginalnych wniosków i poglądów i mogą służyć za wzór badania i wnioskowania naukowego.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje znakomite dzieło p. t. „Kościół katedralny w Krakowie“, w którym okazał się znakomitym znawcą zabytków architektury, odtwarzając dzieje katedry na Wawelu od jej początku.

Sławnymi są również „Szkice historyczne jedenastego wieku“ wydane w r. 1904. Jest to zbiór dziewięciu szkiców (szkic dziesiąty ogłosił Wojciechowski w 1917 r.) odnoszących się częścią do dziejów politycznych Polski a częścią do dziejów kościoła polskiego. Obejmują one mniej więcej czas trzech pierwszych Bolesławów a razem stanowią misterną całość mimo fragmentarycznego ujęcia poszczególnych szkiców. Wiele też miejsca poświęcono tam sprawie zatargu Bolesława Śmiałego z św. Stanisławem oraz kwestyi jurysdykcji biskupstwa lubelskiego na Rusi. Szkic ostatni (X.) omawia testament Bolesława Krzywoustego.

Szkice historyczne zawierają przebogaty materiał historyczny, wielką liczbę hipotez znakomicie uzasadnionych, z których wiele przyjęła następnie nauka historyczna jako pewniki. Nadzwyczajna intuicja autora połączona z niesłychaną bystrością i jasnością stawiania kwestyi czyni „Szkice“ dziełem niezmiernie ciekawym i wartościowym.

Prawdziwy miłośnik prawdy, poruszał Wojciechowski tematy nieraz drażliwe, czynił to jednak zawsze z pobudek czysto naukowych.

Dostojęstwo nauki było w nim tak wielkie a miłość prawdy tak ogromna, że nawet przeciwnicy zwalczający jego poglądy i hipotezy naukowe czynili to z największym dla niego uszanowaniem, chylono bowiem czoło przed wielkością jego ducha i umysłu.

Nic tedy dziwnego, że społeczeństwo nie skąpiło mu uznania i do ostatnich dni życia jego otaczało go naj-

większą czcią i miłością. Odnaczenia i zaszczyty przyjmował ze skromnością, jaka tylko jemu była właściwa. W myśl życzeń jego nad mogiłą nie było mów żadnych. Nie łaknął ich za życia, nie chciał ich po śmierci.

W zmarłym straciło społeczeństwo czystą i świetlaną postać męża nauki i cnót obywatelskich.



DR. T. E. MODELSKI.

Tadeusz Wojciechowski więźniem stanu.

W roku 1864 po wprowadzeniu stanu obłężenia w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem, został T. Wojciechowski z końcem maja uwięziony w Krakowie i oskarżony o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego przed sądem wojennym. Akta procesu jego znalazły się w tutejszem archiwum wojskowym. Wynika z nich, że rewizya policyjna odbyła się w mieszkaniu Wojciechowskiego, jako „stronnika Szczepańskiego, szefa miasta i organizatora czerwonej partyi wywrotowej“, oraz że znaleziono broszurę p. t. „Instrukcja powstańcza“, drukowaną w Paryżu u Martina 1862, nadto rękopis p. t. „Dokąd nas to wiedzie?“, ostrzegający przed powstaniem, skonfiskowany, zdaniem policyi, u kogoś przez Wojciechowskiego, wreszcie paszport na wyjazd do Galicyi, w którym zakwestyonowano „Ritter von“. Rysopis podaje: wzrost — dobry, twarz — pociągła, włosy — ciemno blond, oczy — niebieskie; ma małe blond włosy i brudka.

W pierwszym zeznaniu d. 29. maja 1864 oświadczył Wojciechowski na pytanie czem się zajmuje, że stara się o prywatną docenturę; ojciec jego Rajmond zmarł w r. 1849, gimnazyum odbył w Krakowie, uczęszczał tutaj w latach 1855 i 1856 na wydział prawny, w latach 1857 i 58 na filozoficzny. W październiku r. 1858 udał się do Wiednia i tam przez trzy lata chodził na filozofię. Powrócił z końcem roku szkolnego 1861 do Krakowa i zajmował się przygotowaniem do doktoratu filozoficznego; już

— Psia ci awantura!.. ledwie umknąłem... strzelają...
 — Kto? Kto? — huknęli razem.
 — Kto?... Przecie nie ja!.. Ukraińcy! Kule gwizdzą jak muchy! Jeden z naszych mydrnął już nogami... A jakże! Zawtórowała jego słowom salwa śmiechu.
 — Nie błaguj, Stach!.. My się nie damy wziąć na kawał... Widzisz go, myśli że durnia złapał...
 Stach oburzył się na dobre.
 — Nie wierzycie? Żeby tak jutro gnił w ulu! Łgąć potrafię... ale nie teraz... Macie co wypić?
 Łyknął z flaszczyny, aż mu oczy pobieleły i z impetem postawił ją na stole.
 Trójka otoczyła go z ciekawością.
 — Gadaj Stachu i nie łgaj, bo ci skujemy tę wstrętną ujadaczkę! Co się stało?
 Stach rozparł się na krześle.
 — Wale, mówię wam, ulicą Sapiehy, koło Magdaleny jadą autem karaimy... Karabiny do góry, bagnety nasadzone... myślałby kto, że świat do nich należy!.. A tu nagle z uliczki — bęc!.. jeden strzał, drugi... sypią nasi jak warjaty... Ukraińcy dali nura.. nasze chłopaki za nimi... wzięli auto, karabiny... Morowo, powiadam wam!..
 Parsknęli wszyscy szerokim śmiechem, aż się szyby zatrzęsły.
 — Uf, ha, ha, ha! to ci morowcy!
 Stach zapalił papierosa i splunął w kąt.
 — Psia ci wiara, a my tu! — krzyknął. — To dla nas robota, co?
 — Chcesz pchać nas, gdzie nie potrzeba... mruknął zezowaty Franek. — Po co?

— Tchórz! Doliniarz! — odciął się Stach — tybys tylko pieczone gołąbki połykał... Nie lubisz prochu? — my coś o tem wiemy...

Franek zaperzył się, poczerwieniał. Oczy nabiegły mu krwią. Zerwał się od stołu, jakby rzucić się chciał na drwiącego Stacha.

— Ty milcz, psiajucho... Patrzcie no, zuch! Zapomniał jak wrywał przed „dziadami“, aż się kurzyło! Frant z za rogatki! Ananas! Pokażę ci jeszcze, jak się wacha proch — ty kuternego!..

Potrącił nogą stół, aż się kieliszki z brzękiem potoczyły na ziemię. Muzyka przestała grać. Stary żyd z łękiem spoglądał w stronę wrzeszczących andrusów.

Antek napełnił kieliszki.

— Zgoda między wami! Chcecie się bić ze sobą? Tfy!.. pokażcie lepiej sztukę na ulicy! idźcie się bić z karaimami...

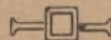
Wychylono duszkiem kieliszki.

Franek milcząco nasadził czapkę na ucho i wstał. Rzucił żydowi parę papierków na szynkwias, Pokręcił się dookoła i skierował się w milczeniu ku drzwiom.

— Adiu! — rzucił towarzyszom.

— Czekaj, Franek... halo... gdzie idziesz! — wołali. Ale Franek był już na ulicy. Owionął go zimny, listopadowy wiatr. Szedł przed siebie. Minął kilka poprzecznic i skierował się w dół miasta.

(Dokończenie nastąpi).



złożył egzamin ustny, pracował nad rozprawą piśmienną. Mieszkał z matką Aleksandrą w domu Nr. 244 na placu Szczepańskim. Broszurę znalezionej kupił u antykwarza. „Ritter von“ miał zawsze w paszportach.

W drugim zeznaniu d. 14. czerwca 1864 dodał, że ostatnie rygorozum złożył z końcem r. 1862 lub na początku 1863. Z Szczepańskim znał się, ale z nim o polityce nie mówił; pracował w bibliotece. Pismo „Dokąd nas to wiedzie?“ nadesłano mu prawdopodobnie z Lipska, a anonim zachęcał do działania w duchu antypowstańczym. Głównym agitatorom (Hauptagitator) wśród młodzieży nie był.

Sledztwo zastanowiono dopiero d. 26. listopada 1864 „z braku istoty czynu karygodnego działania“, jak opiewa orzeczenie komisji, i tegoż dnia wypuszczono Wojciechowskiego z więzienia.

Przesiedział zatem pół roku a wiemy skądinąd, że cela jego znajdowała się na Wawelu w Kurzej Stopce, że równocześnie więzieni tam byli Tadeusz Romanowicz, Stanisław Tarnowski i inni. Zachowany u rodziny portret pędzla Wilhelma Leopolskiego odpowiada w zupełności rysopisowi paszportowemu Tadeusza Wojciechowskiego.



Reminiscencye listopadowe.

Z „Biura werbunkowego“ Komitetu obywatelskiego VI. dzielnicy.

Tercjanie zdążyli jeszcze pobrać pensje profesorskie, wskutek czego grona nauczycielskie gimnazjum IV, głównego i filii i II. Szkoły realnej zbytnio nie martwili się zamachem ukraińskim. „Jakie masz wrażenie?“ pytał się jeden drugiego na widok samochodu ciężarowego, prowadzonego przez dwóch niemieckich szoferów z cennym ładunkiem młodych siczowników kurczowo, bo ze strachem trzymających w garściach karabiny „Coś jak po pokoju brzeskim. Tak samo się skończy“, brzmiała odpowiedź.

A już następnego dnia uczniowie chodzili z karabinami, profesorowie młodzi z rewolwerami u boku, i nabojami w kieszeniach. a starsze „belfry“ stworzyły Komitet obywatelski w lokalu Organizacji VI. dzielnicy. Rozgościły się tam Biura werbunkowe i różne komisje, na bramie szkrab z karabinem, przytulony do węgła, ostrzegał wychodzących z biura profesorów, żeby się nie ruszać, bo właśnie znów „biją na nas jak waryaty gdzieś od ul. Gródeckiej“. A przez te biura przesunęło się tyle ciekawych typów, że warto dziś poświęcić im kilka słów wspomnienia.

I.

Gdzieś około 5. listopada brakło nagle wody w wodociągach. Nie wiedziano wówczas jeszcze we Lwowie, że bez wodociągów można z łatwością obejść się miesiącami i dlatego było nieco popłochu. Oto wpada do Biura komitetu bardzo echaufowana ekscelencya austriacka, niegdyś potężny mąż, od stóp do głów dżentelman, spokojny i zrównoważony. Tym razem wypadł bardzo z sztyku. Więc podniesionym głosem mówi: „Panowie, co wy robicie? Dość tego, jako protest (sic!) to już wystarczy, co się stało. Wody niema, za kilka godzin wpadnie tu tłum i... powybijają wam szyby“. Ekscelencyę udało się z wielkim nakładem elokwencji uspokoić. Wobec tego jednak, że na razie nie wiedzieliśmy, czy Rusini rzeczywiście już zajęli i popsuli Dobrostany, czy też tylko jakiś lokalny mankament zachodzi, chcieliśmy wysłać kogoś do Zakładów wodociągowych przy ul. Zielonej, a więc po tamtej stronie frontu na rekonesans. Rozglądamy się za skautką, jako że niewiasty często tam i z powrotem chodziły, gdy

nagle podsuwa się żaczek z III-kl. „Ja pójdę proszę Panów“. Spojrzeliśmy na niego z szacunkiem. Mały był, jedyny i zuchowato patrzył nam w oczy, „Idź z Bogiem i wracaj prędko“. W niespełna trzy godziny był z powrotem z raportem od dyr. Aleksandrowicza, że woda następnego dnia zjawi się w wodociągach. Był tak ucharakteryzowany za terminatora szewskiego, że ledwośmy go poznali. Nie wiem, jak się nazywał ten zuch i czy posiada krzyż obrońców Lwowa, ale nie zapomnę go nigdy, jak i tego, że owa ekscelencya była marnem zerem, a on małym bohaterem.

II.

Dyrektor Dr. zapisuje w towarzystwie trzech członków swego grona datki na Skarb wojskowy, przyjmuje zgłaszających się ochotników, chłopców i dziewczęta z różnych warstw, przegląda papiery z „nicht geeignet“, dyskretnie je podsuwających tchórzów, zgłaszających się pod groźbą Rozkazu mobilizacyjnego i odsyła zwerbowanych partjami do Szkoły Konarskiego. Sienkiewicza, Szpitala na Technice, stosownie do zgłoszonego zapotrzebowania. Wtem wpada smukła jak Dijana panienska, staje na baczność i latającym oddechem melduje: „Przychodzę z Kulparkowa, Rusini otrzymali posiłki, mają kilka karabinów maszynowych, ustawili je tam i tam (określa pozycje jak doświadczony strategik) i gotują się do ataku na dziś wieczór. Ja proszę o przydział „służbowy“. Do jakiej służby? „Do wszelkiej, nawet z bronią“. Odeszła do Szkoły Sienkiewicza. Nie wiem, co się z tą dzielną dziewczyną stało, czy żyje, czy posiada krzyż obrońców, ale gdybym miał przysłemu twórcy pomnika Obrońców Lwowa podać koncepcję artystycznego rozwiązania, wyteżyłbym wszystkie siły fantazyi, by opisać jej kibić efeba. jej ogniem świętym pałające oczy i jej usta, gdy wyrzucały z siebie: do wszelkiej służby!

III.

Było już około 10. dnia walki, w powietrzu warczały radośnie aparaty lotnicze, armatki z Rzęsny były niezgorzej w Wysoki Zamek, po ulicach chodzili już prawdziwi żołnierze, z chorągiewkami polskimi tłukły się już zdobywcze auta, a od Zimnej Wody przychodziły w pojedynkę lub małemi oddziałami rozbrojeni Lwowianie z frontu włoskiego. Bez legitymacji nie można było wówczas w mundurze pokazać się na ulicy, bo M. S. O. świeżo powstała nie znała żartów. I oto drzwi otwierają się z impetem, wchodzi starszy pan z Werndlem. Za nim chłop morowy w mundurze austriackim, a zamyka konwój drugi groźny starszy pan. Żołnierz szerokim krokiem zbliża się do stołu. Ja, proszę panów, dziś w nocy wróciłem z Włoch, mam siedmioro dzieci, a ósmego spodziewa się żona dziś, jutro. Zlitujcie się, panowie i dajcie mi urlop, choć na tę ciężką godzinę mej żony. Ja stolarz, ja Polak, sam się „zgłoszę“. Narada, gdyż rzeczywiście warsztaty automobilowe potrzebowały stolarzy. Decyzję przyspieszyła zjawiająca się z lamentami stolarzowa. Wygląd jej był tego rodzaju, że dłuższe jej prośby za mężem w biurze mogły nas wprowadzić w kłopot nielada: Otrzymał kartkę, że zgłosił się do służby pomocniczej jako stolarz z 8-dniowym urlopem.

IV.

Za chwilę zjawia się starszy pan cywilny, zbliża się do stołu, na którym obok poznoszonych z „miasta“ karabinów, bagnetów, naboarów, odezw drukowanych, numerów „Pobudki“ leżą plecaki z żywnością poodbierane przez chłopców złodziejom w okolicach Dworca, na tłumokach kartki z napisem: skonfiskowane. Gość idzie śmiało i z usmiechem, jaki obserwujemy na twarzach pewnych gości zbliżających się w kawiarni do stolika przyjaciół. Główne cechy: chytry i poufały. Przyjmuje się tego semite z pewną rezerwą, gdy oświadcza, że ulicą Snopkowską przedarł się przez front. Opowiada, żywo gestykulując,

o tem, co się w mieście dzieje, co na własne oczy widział, o czym słyszał, klnie na hajdamaków, ale mówi serjo i rozumnie. Podaje cenne informacje dla szefa sztabu, do którego go się natychmiast z dwoma żołnierzkami odsyła. Musiano mu tam wierzyć, gdyż widywałem go później w czapce polskiej i z czerwonym krzyżem na ramieniu. Był aptekarzem, o ile pamiętam, z Rawy ruskiej lub Sokala. A może z Bełża?

Dr. St. K.



† Wilhelm Feldman.

W czasie kiedy coraz niżej ku zachodowi pochyla się słońce polskiego „modernizmu“, zmarł jego wielki pionier i apolegeta — Wilhelm Feldman. Żaden może z pisarzy mijającej doby, nie był tak głęboko przejęty wiarą w wielkość i znaczenie naszych — podówczas — kierunków literackich, co zgasły właśnie autor „Piśmiennictwa polskiego 1880—1904“. Poszedł on na służbę młodej, czy też najmłodszej Polski i służbę tę pełnił z całym poświęceniem, nie zrażając się żadnymi przeciwnościami. Gdy pracę swą rozpoczynał, podobny był do wędrowca, który pierwszy zapuszcza się w gęstwy nieznanego dotąd, dziewiczego, egzotycznego lasu. Nie miał poprzedników. Był sam. Badał, oglądał, wytyczał drogi, porównywał. Gdy pracę swą kończył, zjawili się już po nim inni, którzy mieli czas i sposobność wglądać w rzecz gruntowniej. Walką znaczyła się krytyczna działalność Feldmana. Najpierw zwalczać trzeba było przesady i uprzedzenia starszej generacji, a potem znosić ataki najmłodszej. Pierwszą część tej kampanii Feldman wygrał. W drugiej laurów nie szukał i szukać nie chciał. Atakowany bronił się z godnością lub milczał. Nie było w nim nic z owego krzykliwego, ponad miarę zarozumiałego krytyka, jakiego w tej rasie i w tym pokoleniu, spotykamy na każdym kroku, zwłaszcza w sąsiednich Niemczech. Feldman zdania swego gwałtem nie narzucał nikomu, nie pieniał się ze złości, widząc opozycję, nie dał w surmy samochwalstwa, czując zwycięstwo.

Książka stanowiąca ośrodek całej jego pracy literackiej, była przed piętnastu laty dziełem, na którym kształciła się cała niemal ówczesna generacja młodzieży. Była jak powiedziałem, pierwszą na wielką skalę przeprowadzoną krytyką, całokształtu różnorodnych, a jednak zbliżonych do siebie prądów, pierwszą ich historią i apologią zarazem. Pisana żywo, barwnie, świetnie miejscami, wzbudzała większy zachwyt, niżby to dziś przypuszczać można... Doczekała się też — jak na nasze stosunki — wielkiego mnóstwa wydań...

Trudno oczywiście nie przyznać teraz, że wiele jej — i to ważnych — rozdziałów, pisanych jest płytko i naspikowanych tanimi frazesami, że mamy dziś o Wyspiańskim i Żeromskim n. p. rzeczy daleko głębsze i subtelniejsze. Nie można jednak zapominać, że książka Feldmana wyszła z wiru zaciętej walki o hegemonię w naszej literaturze, i że nosi jeszcze wyraźne ślady tej walki. Kto zaś walczy, ten niema czasu na wnikanie w głębinę i roztrząsanie szczegółów... Jedną ma natomiast dzieło Feldmana bezwzględna wartość: ukochanie sprawy, w imieniu której występuje. Feldman kochał Polskę i poezję polską, miłością szczerą, synowską. Wierzył w jej moc i znaczenie. Widział jedną drogę ducha naszego, wiodącą od romantyków do Wyspiańskiego. Z dumą podnosił jej europejskość i wartość ogólnoludzką. Ukochał też sprawę polskiego ludu pracującego, która stała się jego własną sprawą. Czuł jego tragedję, kreślona krwawymi liniami przez Żeromskiego, Daniłowskiego, Struga. „U kresu tej drogi — pisał — drogi ludu polskiego na której tylokro-

tnie skurcz chwyta serce, a ciało upada pod krzyżem, u kresu tej drogi czeka... czyn...“ Umarł w godzinie realizacji tego czynu, szczęśliwy, że większą część ideałów jego życia stała się rzeczywistością.

W dorobku swym pozostawił prócz „Piśmiennictwa“, roczniki znakomicie redagowanej „Krytyki“, obok „Życia“ i „Chimery“ najwybitniejszego organu modernistycznego, oraz kilka nieprzeciętych utworów dramatycznych i powieściowych, wreszcie obszerne, jedyne u nas dotąd wyczerpujące studjum o Ibsenie...

Dr. Zdzisław Żygulski.



Z Uniwersytetu Żołnierskiego.

Rocznica Powstania listopadowego. W myśl wydanych rozkazów Oddziały frontowe i etapowe obowiązane są urządzić 29. listopada b. r. obchód rocznicy powstania listopadowego. Kierownicy oświatowi zajmą się zatem przygotowaniem obchodu, a przede wszystkim przygotowaniem odczytu, któryby w krótkich a jędrnych słowach objaśnił znaczenie tej rocznicy dla narodu polskiego. Jako podstawę do przemówień względnie odczytów wyśle U. Ż. na żądanie oddziałów broszurę J. Białyni Chołodeckiego. Wojna Polski z Rosją w latach 1830—1831, czyli Powstanie listopadowe.

Nowa pisownia Polska. Główne zasady pisowni ze słowniczkiem Leona Rygięra, Warszawa 1619, są do nabycia w biurze U. Ż. po cenie 3 K za egzemplarz.

Ruchome biblioteki żołnierskie. Kompanie, Szwadrony, Baterie, Zakłady oraz Oddziały samolotne detaszowane, które nie posiadają dotychczas ruchomych bibliotek żołnierskich (złożonych z 50. dzieł) zgłoszą zapotrzebowanie za pośrednictwem swoich Kierowników oświatowych do Uniwersytetu żołnierskiego przy Dow. Frontu gal. i D. O. E. Lwów.

Do prowadzenia tych bibliotek wyznaczą Dowódcy Oddziałów na wniosek Kierownika oświatowego jednego podoficera, który w godzinach pozasłużbowych zajmie się wypożyczaniem książek i prowadzeniem ewidencji. Celem zapobieżenia niszczeniu i własnowolnemu zabieraniu książek przez poszczególnych żołnierzy, byłoby wskazaniem wydanie przez poszczególne Dowództwa Oddziałów rozkazu, ażeby kancelarye oddziałów przy odejściu lub przeniesieniu żołnierza wydawały temuż jego dokumenty osobiste i zaprowiantowania dopiero wówczas, gdy żołnierz wykaże się kartką podoficera - bibliotekarza, że wypożyczone z biblioteki książki zwócił. Kierownicy oświatowi oddziałów mają obowiązek częstego kontrolowania biblioteki. W bibliotekach żołnierskich mogą znajdować się tylko te książki, których dostarczy U. Ż., lub też których używanie U. Ż. zatwierdzi.

Biblioteki oficerskie. Niektóre oddziały zgłaszają do U. Ż. zapotrzebowanie na biblioteki oficerskie. Zaznaczamy, że U. Ż. bibliotek oficerskich w zasadzie nie kompletuje i nie rozdziela. Uznając jednak potrzebę tychże, U. Ż. chętnie przychodzi z pomocą w ich urządzeniu. Najprostszym sposobem może dojść każdy oddział jak Pułk, Batalion, Dywizjon do utworzenia biblioteki oficerskiej przez dobrowolne miesięczne składki oficerów i podchorążych (od 3—5 Mk miesięcznie), a z uzyskanych w ten sposób funduszy zakupić odpowiednią ilość książek, którą następnie można kompletować przez dokupywanie nowych.

U. Ż. udzieli poszczególnym oddziałom na żądanie wszelkich wskazówek i pomocy przy urządzeniu bibliotek oficerskich.

Kurs dla analfabetów. W myśl wydanych rozkazów M. S. Wojsk i Nacz. Dow. wszystkie oddziały zobowiązane są prowadzić kursa dla analfabetów w godzinach służbowych. Kierownicy oświatowi wszystkich oddziałów są obowiązani bezzwłocznie przystąpić do organizacji kursów, w pierwszym rzędzie wyszukać fachowego nauczyciela. O ileby wśród oficerów i żołnierzy oddziału nie znalazł się fachowy nauczyciel, należy zwrócić się do miejscowego koła T. S. L. lub Rady Szkolnej okręgowej o pomoc. Przy nauczaniu analfabetów przez osoby cywilne musi być zawsze obecny Kierownik oświatowy lub też wyznaczony przez Dowództwo oddziału oficer lub podoficer inspekcyjny. Książki i przybory do nauki, o ile nie można tychże dostać na miejscu, wydaje na podstawie zapotrzebowania biuro Uniwersytetu żołnierskiego, Lwów, ul. Kopernika (Gmach gr. kat. Sem. duch.).

Kierownicy oświatowi są obowiązani w myśl rozkazu do prowadzenia dokładnej ewidencji kursów i uczniów, oraz do przedkładania miesięcznych sprawozdań Uniwersytetowi żołnierskiemu.

Kooperatywa żołnierska przy D. O. E. we Lwowie ul. Ossolińskich 11, II. podw., sprzedaje oficerom i żołnierzom po najprzystępniejszych cenach przedmioty codziennego użytku, w godz. przedpołudniowych.

Y. M. C. A. Amerykański związek chrześc. młodzieży założył we Lwowie, ul. Kopernika (gmach gr. kat. Sem. duch.) czytelną żołnierską, zaopatrzoną w liczne czasopisma, gdzie również mogą oficerowie i żołnierze załatwiać swoją korespondencję prywatną, dalej gospodę żołnierską, w której po przystępnych cenach sprzedaje się ciepły posiłek (herbata, kawa, bułki, ciastka i t. d.) Czytelnia i gospoda otwarte są codziennie od godz. 9-tej do godz. 21 dla wojskowych lwowskich i przyjezdnych.

Wydawnictwo „Nowego śpiewnika polskiego“, przystępując do drugiego wydania, zwraca się do przygodnych kompozytorów i miłośników śpiewu wśród wojska. By swoje i cudze utwory piosenkarskie wraz z melodyjami (ołówkiem na jakimkolwiek papierze) przesłali najpóźniej do końca listopada br. pod adresem: Władysław Jezioriski, Cieszyn, ul. Ostrawska. Pożądane są utwory nowe, z czasów po przewrocie, zarówno rzeczy poważne, jak i lekkie, a więc ludowe, miłosne, jakoteż piosenki skomponowane przez przygodnych kompozytorów dla poszczególnych Pułków, Baonów, Szwadronów różnych oddziałów broni i na cześć poszczególnych Dowódców. Współpracownicy otrzymają po wydrukowaniu jeden egzemplarz śpiewnika darmo.



VIATOR.

Kronika tygodniowa.

Sytuacja bojowa

uległa poważnej zmianie na naszą korzyść. Nie mamy tu na myśli frontu antybolszewickiego, gdzie niema żywszych walk, chociaż wszystkie nasze wywiady i wypadki (na północny brzeg Dźwiny, koło Połocka, Lepla itd.) są stale wieńczone pomyślnym skutkiem i rozgromem oddziałów czerwonych; chodzi nam obecnie o podkreślenie zmian na froncie ukraińskim.

Wojska polskie posunęły się tu znacznie naprzód, jeszcze 17. bm. zajęły Kamieniec Podolski, dotychczasową stolicę i główną kwaterę Petlury. Wkroczył tam pierwszy z swoimi oddziałami maj. Boruta-Spiechowicz, dzielny obrońca Lwowa. Niebawem zawiątał do tej skalistej twierdzy nad Smotryczem gen. Iwaszkiewicz, który tam obecnie bawi. Oddziały nasze masze-

rują jednak jeszcze dalej. Placówki polskie podobno przed kilku dniami były już w Czarnym Osrowie, odległym 18 wiorst od Płoskirowa. Utrzymują się pogłoski, że idziemy na Płoskirów, do którego z drugiej strony zbliża się Denikin.

Na jakim tle wynikały te zmiany — wiadomo już dzisiaj powszechnie.

Armia Petlury uległa zupełnej dezorganizacji i niemal rozprószeniu nie tylko wskutek klęsk, ponoszonych w bojach z „dobrowolcami“, ale głównie z powodu zdrady wojsk ukraińsko-galicyjskich, z atamanem Tarnawskim (byłym austr. pułkownikiem), maj. Erlem i innymi na czele, którzy poddali się z wszystkimi swoimi oddziałami, sprzętem wojennym itd. Denikinowi.

Przyczyny tego poddania się Rosyi są jasne: Ukraińcy galicyjscy, a raczej ta najzaciętsza, szowinistyczna ich część, co uknuła zamach w 1. listopada 1918, woli pójść z każdym, choćby z dyabłem, choćby na zupełną zaturę swej narodowej indywidualności, byle nie z Polakami. Ta „polityka“ nienawiści podsycana przez łaknących nowych pensyi Niemców kazała też Galicyanom wystąpić przeciw atamanowi Petlurze, z powodu jego ugodowej polityki i rokowań z Polską w ostatnich czasach. Podobno Denikin obiecał Ukraińcom stworzenie autonomicznego państwa w obrębie Rosyi, złożonego z Galicyi wsch., Bukowiny, półn. Węgier itd. Wiadomość to niesprawdzona, a zresztą obietnice Denikina nas, Polaków, bynajmniej nie przerażają.

Rząd socjalistyczny Mazepy nazwał postępek Tarnawskiego i Galicyan „złodziejską zdradą“ i wezwał Ukraińców do dalszej walki o niepodległe państwo. Petlura jest jednak w tej chwili — jak się zdaje — prawie że bez większych sił. Rodzinę wysłał do Polski. Sam ma być na froncie i myśleć o dalszych walkach. Siedzibę rządu ukraińskiego przeniesiono podobno do Białej Cerkwi, a powstańcy ukraińscy (jak Machno, Angeł, Sokołowski itd.) idą — zdaje się — dalej z Petlurą przeciw Denikinowi.

Wśród takiego chaotycznego położenia, Polacy, w porozumieniu z Petlurą, zajęli linię Smotrycza (Kamieniec), co było nakazane względami strategicznymi i z sytuacją na Ukrainie. Petlura i rząd socjalistyczny ukraiński zdają sobie dzisiaj sprawę ze znaczenia i roli państwa polskiego na Wschodzie. Przechylają się też na tę stronę — o ile można sądzić — i żywioły socjalistyczne wśród Ukraińców z Galicyi. Stanowisko Petroszewicza dotąd należy nie wyjaśnić; prawdopodobnie poszedł on z Denikinem.

Dalszego rozwoju wypadków na połudn. wschodzie oczekiwać należy niecierpliwie. W chwili, gdy to piszemy wojska nasze nie nawiązały jeszcze kontaktu z Denikinem.

Sytuacja w kraju

wciąż jeszcze zaostrzona i nierozwiązana. Lada Lada chwila należy oczekiwać w każdym razie poważnych zmian w gabinecie warszawskim. Wprawdzie Paderewski będzie mieć prawdopodobnie za sobą formalną większość w Sejmie, ale niewiadomo, czy przebieg dyskusji sejmowej nad jego znanem exposé pozwoli jemu i jego gabinetowi utrzymać się na dotychczasowym stanowisku. Zwłaszcza ludowcy (poseł Witos) i socjaliści (Daszyński) wystąpili onegdaj z bardzo ostrą krytyką obecnego rządu i odmówili mu swego zaufania. Mowa posła Daszyńskiego wywołała w Sejmie i kraju ogromne wrażenie.

Stronictwa prawicowe (zwłaszcza „Zjednoczenie narodowe“ posła Skulskiego, Związek ludowo-narodowy itd.) oświadczają się za gabinetem Paderewskiego. W związku z temi walkami stronictw i programów nastąpiły

już pewne zmiany, jak np. ustąpienie wiceministra spraw zagran., Skrzyńskiego, który zostaje posłem Rzptej w Madrycie. Mówią, że miejsce jego zajmie wybitny narodowy-demokrata, poseł Maryan Seyda z Poznańskiego. Przebąkuje się też o ustąpieniu ministrów Wojciechowskiego i Bilińskiego, to znowu o wysunięciu jednego z nich na czoło nowego rządu. Sytuacja dotąd niewyjaśniona, odbywają się ważne narady (np. onegdaj w Belwederze), a idzie o to, kto ostatecznie weźmie górę: żywiły prawicowe, czy lewicowe, z kim pójdzie teraz Paderewski i czy dalej potrafi się utrzymać na naczelnem stanowisku.

Ostatnio mówi się znow o wyjeździe Paderewskiego na pewien czas do Paryża na toczące się tam układy z Niemcami o przejęcie ziem przyznanych Polsce.

Przesilenie aprowizacyjne

w Polsce, które jest główną przyczyną ciężkich zakłóceń gabinetowych, ma się — wedle opinii sfer rządowych — ku końcowi i niebawem obiecują nam nastanie stosunków bardziej normalnych. Ponieważ zmobilizowano już oddziały wojskowe dla przymusowego sekwestru kontyngentu zbożowego, — więc pod groźą tych zarządzeń, już i samo zboże napływa do zbiorników rządowych coraz gęściej i sprawniej. Co do samej kwestyi przymusowego kontyngentu, to Sejm przyjął ostatnio „rządową tabelę kontyngentową“, na podstawie której gospodarstwo do 6 morgów w pierwszej kategorii (ziemi), do 10 morgów w 2-giej kategorii, a do 15 morgów w 3-ciej kat. — wolne są od dostarczania kontyngentu. Obowiązek spoczywa więc na tych tylko, których stać na to, aby uchronili Państwo od głodu i nędzy.

Także kwestyę pomocy aprowizacyjnej z Ameryki, polepszenia się stosunków transportowych i piekaca sprawa dostawy węgla z polskich kopalń znajdują się — według wszelkiego prawdopodobieństwa — na drodze do poprawy.

Walka z paskarzami i tępienie łotrzyków, okradających skarb państwowy też już na dobre rozpoczęte. Naczelnik Piłsudski nie cofa rękę przed zatwierdzaniem wyroków śmierci, w imię dobra całej Ojczyzny. Onegdaj stracono w Warszawie pierwszych dwóch oficerów (Kosteckiego i Saphira ze Lwowa), co splamili polski swój mundur żołnierski sprzeniewierzeniem dobra publicznego, powierzonego ich opiece. W ostatnich dniach rozstrzelano w Krakowie paskarza przemyskiego, Brodheima, głośnego milionera i... złodzieja zarazem. Fakty te rzuca niewątpliwie wielki postrach na podłe dusze lichwiarzy i kupczących mieniem i czcią Polski celników.

Co się tyczy samego położenia aprowizacyjnego, to stwierdzić należy, że w Polsce — mimo gorących protestów i tak słusznych domagań się cierpiącej ludności — jest źle istotnie, ale nie gorzej, niż gdzieindziej. Przecież Wiedeń i rząd austriacki apeluje z trybuny parlamentarnej do sumienia ententy, przedstawiając straszny stan zaopatrzenia ludności i zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność za to, co stać się może z Austryą i jej stolicą. Przecież w Pradze z tego samego powodu odbył się olbrzymi, bo 300.000 przeszło demonstrantów wynoszący, manifestacyjny strajk kupców i przemysłowców, przeciwko czemu znowu zaprotektował personal robotników handlowych.

Na kresach.

W sprawach kresów naszych i kresowych prowincyi zasadniczych stanowczych zmian niema. Imponujący przebieg uroczystości lwowskich w rocznicę 22. listopada — to najlepszy wyraz nieugiętego stanowiska naszego w tej sprawie.

Na Górnym Śląsku koalicja unieważniła wybory, przeprowadzone przez Niemców w gminach. Miarą nastroju ludności polskiej w tej prowincyi, — mogą być głosy Górnoślązaków, którzy z p. Polakiem na czele zawitali onegdaj na uroczystości lwowskie. „Żadna moc nas od Polski nie oderwie“, oto była cała treść przemów tych bohater-skich powstańców.

Z Śląskiem Cieszyńskim. — Częsi wciąż jeszcze nie chcą się „rozłączyć“. Snują rozmaite projekty co do tego kraju; niedawno np. zapewniał w parlamencie radca minist. dr. Bobek, że rząd czeski zamierza utworzyć ze Śląska Cieszyńskiego samodzielny okręg, z siedzibą w Cieszynie i t. d.; to znowu usiłuje się aranżować jakieś zapłacone deputacje „ludności polskiej“ ze Śląska — do Massaryka, o przyłączenie całej tej prowincyi do Czech. Godną odpowiedź na to wszystkim dali im onegdaj w Orłowej polscy górnicy, kiedy na zgromadzeniu plebiscytowym, zwołanym przez Czechów, uchwalili przyłączenie Śląska do Polski, a agitatorów czeskich wyrzucili za drzwi. Przeciw machinacyom i gwałtom czeskim zaprotektował na jednym z ostatnich posiedzeń nasz Sejm, uchwalivszy na wniosek posła ks. Londzina odpowiednie rezolucyje do Rządu. Wspomnieć wreszcie warto, że Niemcy Cieszyńscy przechylają się na polską stronę.

Na naszych kresach wschodnich (Litwa, Białoruś itd.), z wyjąt. naturalnie Galicyi Wsch., — mają się odbywać wybory do Zgromadzenia narodowego. Odnośną ustawę właśnie Sejm Polski, przed 2-ma dniami uchwalił, a postanawia ona, że w ciągu dni 70-ciu od jej wejścia w życie wybory takie, powszechne, równe, tajne, bez różnicy wyznania i narodowości, muszą być przeprowadzone. Jeden przedstawiciel ma wypaść na 50.000 mieszkańców. Jedynym zaś przedmiotem obrad Zgromadzenia, które wyjdzie z tych wyborów, będzie stwierdzenie urzędowe woli ludności tych Ziemi co do ich stosunku do republiki polskiej i określenie, które powiaty, czy ich części, mają powrócić do państwowej jedności z państwem polskim. — Niebawem więc nastąpi rozstrzygnięcie.

W tej części Litwy, która zajęta jest przez rząd kowieński, separatystyczny, — przesładowania Polaków nie ustają. Rząd ten zresztą znajduje się w najfatalniejszej sytuacji finansowej (od 4 miesięcy żołnierze i urzędnicy nie biorą poborów), zmobilizowani żołnierze nie chcą go słuchać, kolejnictwo w zupełnej destrukcyi. Na konszachtach z Niemcami wyszli ci Litwini najgorzej; teraz mówi się tam znowu o protektoracie Anglii, skąd mają dostać Litwini broń, mundury i park kolejowy.

Ziemie nadbałtyckie dalej zaniepokojone przez Niemców. Donoszą nawet pisma angielskie, że jeszcze 30.000 Niemców z gener. Lettowem przekroczyło granicę Prus wsch. i maszeruje na Litwę. Tymczasem miejscowym bandom Goltzów i Eberhardtów wiedzie się nieszczęśliwie. Położenie ich staje się coraz krytyczniejsze, tak, że proponowali nawet Łotyszom (z którymi teraz współdziałają Litwini) — zawieszenie broni, które odrzucono.

Łotysze przerwali front niemiecki 21. bm. i zajęli Mitawę. Taurogi zostały obsadzone przez wojska litewskie, a połączenie Taurogi—Prekul przerwane. Komisya ententy dla spraw bałtyckich jest w Taurogach, a w Kownie bawi wielka misya gen. Nissella, która usuwa z Litwy niemieckich agentów i wicherzy-cieli.

Nawet pisma berlińskie przyznają, że zbliża się likwidacya kompromitującej afery nadbałtyckiej, która naraziła Niemcy tylko... na blokadę żywnościową.

Do Gdańska przybył naczelny komisarz koalicji, sir Reginald Dower.

Z państw ościennych.

W Niemczech — poza aferą bałtycką — to jedno chyba ciekawe, że wzmagają się tam prądy reakcyjne, szerzy się agitacja monarchistyczna i militarystyczna, której przeciwdziałają połączeni teraz socjaliści. Polityka rewanżu przeważa nad wszystkim. Prawie tryumfalny wjazd do Berlina Hindenburga i Ludendorffa, powitania, jakie zgotowano im, co przyjechali tu jako oskarżeni przed komisję śledczą — są bardzo znamienne.

W Rosji bolszewicy, którzy wciąż są górą, przemysłają o zwołaniu konstytuancy i pogodzeniu się z Ententą. Coraz więcej też umacnia się przekonanie, że Anglia rokuje z rządem sowieńców (Litwinow w Kopenhadze), i że ten rząd zaproponował Anglii pokój, aby usunąć dotkliwą blokadę. W Anglii mówi się nawet o blizkich rokowaniach sojuszników z bolszewikami, ewentualnie na grudzień.

W każdym razie od zbytniego angażowania się za Kołczakiem (o którego zabiciu są pogłoski) lub Denikinem — Anglia zaczyna nawet oficjalnie umywa ręce.

Rząd angielski proklamował w Kairze zapowiedź konstytucji dla Egiptu.

W Włoszech agresywność zwolenników d' Annunzia nie ustaje. Patryotyczny poeta zajął w ostatnich dniach z oddziałem z Rjeki — Zadar i myśli podobno o aneksji Splitu.

Ameryka odrzuciła ratyfikację traktatu pokojowego bez zastrzeżeń. Dochodzą pogłoski, że Wilson gotów zgodzić się na te zastrzeżenia, które coraz się mnożą. Wobec nieratyfikowania traktatu przez Amerykę, mogą wyłonić się ze strony Anglii i Francji żądania zmiany traktatu z Niemcami na ostrzejsze warunki, na pewniejsze gwarancje, nawet z postulatami pewnych aneksji (zagłębia Saary, lewego brzegu Renu, Helgolandu). Anglia i Francja obawiają się bowiem, że skoro Ameryka się wycofa — Niemcy nie dotrzymają zobowiązań.

Amerykańska delegacja pokojowa w Paryżu została odwołana do Stanów Zjednocz. i odjeżdża 5. grudnia. Wobec tego nastąpi rozwiązanie konferencji pokojowej, a pozostanie tylko droga dyplomatyczna do dalszych porozumień.

Rumunia obawia się Denikina ze względu na Besarabię i chce porozumieć się z Polską dla ewent. wspólnej obrony.

Japonia i Ameryka poczynają się coraz bardziej wzajemnie obserwować i śledzić. Japonia rozpisuje pożyczkę państwową „na zobowiązania państwowe“ i rozwiązuje u siebie kwestyę robotniczą, jakby chciała mieć spokój wewnętrzny... na wszelki wypadek.

Węgry gotują podobno z zajęcie Słowaczyny, u której mają przecież dużo sympatii. Są też wiadomości, że Słowacznę obsadzili już częściowo Anglicy.

W Małej Azji, pod panowaniem nacyonalistów tureckich wybuchła — jak donoszą z Londynu — groźna rewolucja.

Uroczysty obchód żołnierski.

Staraniem Uniwersytetu żołnierskiego przy D. O. E. Lwów odbył się dnia 23. listopada b. m. w Teatrze miejskim we Lwowie ku uczczeniu pierwszej rocznicy obrony Lwowa i wschodniej Małopolski Uroczysty obchód żołnierski.

Uroczystość rozpoczął Chór Towarzystwa „Pieśń“, pod

batutą p. dyr. Fr. Domiszewskiego, który odśpiewał artystycznie hymn rycerstwa polskiego „Bogarodzico“ w układzie J. Galla. Następnie przemówił ze sceny przepięknie ks. biskup Bandurski, który w podniosłych słowach przedstawił obronę Lwowa jako przepiękny wzór miłości Ojczyzny. Z tego ducha rycerskiego czerpać mamy przedewszystkiem moc i siłę w tej chwili, gdy wojska polskie zakreślają dawne granice Polski. Oddaliśmy hołd poległym w obronie Lwowa, a dziś obowiązkiem naszym jest oddać cześć tym, co żyją, a przedewszystkiem naszemu Polskiemu, który był twierdzą ducha polskiego i każdej matce Polce, która ducha tego w swe dzieci wszczepiła.

Następnie żołnierskie koło amatorskie, złożone przeważnie z obrońców i obrończyni Lwowa (I. załoga szkoły Sienkiewicza) odegrało z werwą i zacięciem sztukę Wiśniowskiego: „Leci liście z drzewa“. Amatorzy-legioniści, przeciężywszy trudności sceniczne, wstępny bojem zdobyli sobie serdeczny poklask publiczności, która z entuzjazmem oklaskiwała wykonawców. Nie będziemy wymieniali poszczególnych wykonawców, gdyż bez wyjątku wszyscy starali się odczuć ducha sztuki, sercem przemówili do publiczności, za co im widownia sercem odpowiedziała. Trudy, poniesione przez reżysera podchor. Lesława Novy'ego, przy bezinteresownej pomocy art. dram. por. Barwińskiego, na szczególną pochwałą zasługują wzmiankę. Cześć naszym dzielnym żołnierzynom, którzy odwiecznym zwyczajem przodków naszych z jednakową werwą i zapałem przystępują do bitwy i do tańca.

Widownia Teatru miejskiego była przepelnioną, mimo, że dopiero w ostatniej chwili, dzięki uczynności reprezentacji miejskiej i dyrekcji teatru odważono się wystąpić na wielkiej scenie. Dowiadujemy się, że sztuka ta powtórzoną zostanie tylko dla żołnierzy w najbliższą niedzielę w jednej ze sal teatralnych lwowskich.

Święto żołnierskie artylerii lwowskiej.

Dnia 25. listopada b. r. odbyła się w koszarach artylerii „Czerwonego Klasztoru“ uroczystość otwarcia świetlicy żołnierskiej, połączona z obchodem listopadowym, oraz złączenia lwowskich pułków artylerii i nadania im przez Naczelnika państwa nazwy „Lwowska brigada artylerii“.

O godz. 11. przedpołudniem odbyła się w ujeżdżalni koszar rewia wojskowa pod dowództwem bryg. pułk. Kaczyńskiego przed dyw. gen. Jędrzejewskim oraz insp. gen. franc. Mourruou. Następnie dokonał poświęcenia świetlicy przy równoczesnym odprawieniu Mszy św. ks. kapelan załogi lwowskiej w obecności gen. Jędrzejewskiego, gen. franc. Mourruou, bryg. Kaczyńskiego, pułk. Manscha, insp. art., pułk. Kłobukowskiego, maj. Łodzińskiego, korpusu oficerskiego oraz licznych żołnierzy. Po przemówieniu ks. kapelana o znaczeniu tej uroczystości, muzyka 5. P. A. C. odegrała hymn narodowy polski i francuski. Na przyjęciu, wydanym przez korpus oficerski 5. P. A. C. na cześć gen. Jędrzejewskiego, wniósł bryg. Kaczyński zdrowie ukochanego gen. Jędrzejewskiego oraz gen. Mourruou i sprzymierzonej armii francuskiej. Gen. Jędrzejewski toastował na cześć żołnierza polskiego oraz korpusu oficerskiego, pułk. Kłobukowski na cześć jedności i zbratania się armii polskiej wszystkich oddziałów broni wniósł toast „Kochajmy się“, do czego nawiązując kap. Filipowicz Tadeusz imieniem „najmłodszych“ korpusu oficerskiego zaznaczył, że jedynym bodźcem ich czynów jest gorąca miłość Ojczyzny i braterstwo w myśl przykazań wodzów i wieszczów narodowych.

Następnie o godz. 6:30 popołudniu odbyła się dalsza część uroczystości, na którą przybyli; gen. Jędrzejewski z adj., gen. Mourruou z adj., prez. Neumann z rodziną, kom. miasta pułk. Linda, insp. pułk. Mansch, bryg. pułk. Kaczyński, pułk. Kłobukowski, podpułk. Śniadowski, maj. Łodziński, art. malarz Batowski, liczne grono zaproszonych pań, korpus oficerski z rodzinami, oraz panie, które w czasie obrony Lwowa zgłosiły się do 5. P. A. C. jako ochotniczki i przetrwały w ciężkiej służbie żołnierskiej najtrudniejsze chwile obrony Lwowa. Dalej liczny zastęp żołnierzy, z których przeważna część przed kilku dniami wróciła z frontu,

Na program uroczystości złożyły się obrazy świetlne, rzucane z aparatu kinematograficznego, urządzonego w koszarach przez Uniwersytet żołnierski przy Dow. frontu gal. i D. O. E. Lwów, następnie słowo wstępne por. Rudolfa Kwaka, ref. oświat. 5. P. A. C., który w jędrnych, żołnierskich słowach zwrócił się przedewszystkiem do żołnierzy, ażeby świetlice uważali za swój dom rodzinny. Przedstawił, że żołnierz polski, obok obowiązku obrony granic ojczystych ma jeszcze inne zadania narodowe, powinien jako obywatel Rzeczypospolitej przez zetknięcie się ze społeczeństwem swoim krzewić oświatę i podnosić ducha narodowego. Por. Dr. Gluziński wygłosił odczyt o Naczelniku Piłsudskim, oraz przedstawił rozwój artylerii polskiej. Chór żołnierski, pod batutą kanoniera Dąbrowskiego, odśpiewał szereg pieśni żołnierskich, oklaskiwanych gorąco przez zebraną publiczność. Sześć żywych obrazów Lituanii Grotgera, układu art. malarza p. Batowskiego, ze współudziałem deklamatora p. Adama, oraz przy akompaniamencie orkiestry pułkowej, uczyniło silne na widzach wrażenie. W czasie uroczystości przygrywała muzyka 5. P. A. C., złożona przez por. Tournellego. Na końcu uroczystości przemówił pułk. Kłobukowski, oddając cześć obecnym na sali paniom, które w czasie obrony Lwowa wstąpiły dobrowolnie w szeregi 5. P. A. C. i swoją odwagą i pracą zasłużyły na wdzięczność.

Po godz. 9. rozpoczęły się tańce dzielnych naszych artylerzystów z również dzielnymi rodaczkami.

Cała uroczystość wywarła na uczestnikach bardzo głębokie wrażenie, chlubne też daje świadectwo o duchu, panującym wśród naszych wojsk, oraz o obywatelskiej trosce i pracy dowódców dla dobra żołnierza i Ojczyzny.



Wiadomości bieżące.

OD REDAKCYI. Podajemy do wiadomości, że tygodnik nasz ukazywać się będzie stale. Prosimy władze wojskowe, szerokie koła naszego społeczeństwa i nasze żołnierstwo polskie o gorące popieranie nas stale i moralnie i materialnie.

„Reklama prasowa“ założona niedawno we Lwowie przez dziennikarzy lwowskich przy ul. Chorążczyzny l. 7. może dostarczać na front i etapy wszelkie czasopisma, dzienniki etc. za poprzednim zamówieniem, co polecamy uwadze P. T. Referentów oświatowych i szerokich kół naszych czytelników.

P. T. Oficerów i towarzyszy broni i wogóle wszystkich czynnych już od dnia 31. października 1918 r. do 22. listopada 1918 r. w SZKOLE SIENKIEWICZA — upraszam o nadsyłanie mi opisów swego udziału czy w akcji bojowej, czy organizacyjnej, lub pomocniczej (opisów bitew, godnych uwagi epizodów, fotografii, dokumentów) do „Historii Szkoły Sienkiewicza z dni listopadowych 1918 r.“, którą za zezwoleniem dowódców „Szkoły“ postanowiłem wydać, — na adres: Ppor. Klink Józef, Redakcja *Placówki*, Lwów, Akademicka l. 3, II. p.

Dary dla inwalidów W. P. Mikołaj hr. Rey, właściciel dóbr w Przyborowiu ofiarował do dyspozycji Gen. Hallera na rzecz mającego się zawiązać Towarzystwa zagród dla inwalidów im. Tadeusza Kościuszki 100 morgów ziemi a mianowicie: 1) około morgów 50 w Chotowej w powiecie pilzneńskim na cel założenia tam warsztatu stolarskiego, połączonego z internatem dla sierót żołnierzy polskich, poległych w walce o wolność w pierwszym rządzie, dla pochodzących z powiatu pilzneńskiego; 2) około 50 morgów w Dolinianach w powiecie rohatyńskim na cel założenia zagród dla inwalidów polskich. Ziemie te zobowiązał się hr. Rey oddać w posiadanie dnia 1. listopada 1920 r.

Towarzystwo Ubezpieczeń „Przyszłość“ w Warszawie złożyło na ręce Ministra Spraw Wojskowych kwotę 1000 Mk. na cele opieki nad inwalidami wojskowymi.

Odzież dla armii. Z Francji wysłano do Polski 200 pociągów z odzieżą i ekwipunkiem dla wojska. Dopiero teraz transporty te dotarły do Buche na granicy szwajcarskiej. Ponieważ Szwajcaryja nie ma węgla, z Polski według układu należało wysłać do Buche węgiel. Węgiel ten już wysłano w dwu pociągach.

Niedługo więc nastąpi ulga w ciężkim położeniu naszego żołnierza.

Wieczne strachy. Co pewien czas obiega wiadomość, że grozi nam już, już rewolucya, nowy zamach ruski i t. p.

Ale termin mija i rewolucyi niema.

I znowu głuche wieści zwiastują, że teraz na pewno już rewolucya czy zamach będzie.

Wszelako znowu termin mija, a o rewolucyi ani słychu.

Gdzieś ktoś chce urządzać pochód manifestacyjny, tam znowu ktoś dąży do wywołania awantury ulicznej, ówdzie jakiś demagog śni o bezrobociu powszechnym i usłaniu trupami ziemi, by dożyć nareszcie tego, co głosił program polityczny, ale sen pozostaje marą, a program oderwaństwem.

Gdyby rozmaite filisterstwo mniej było płochliwe i nie roznosiło tych strachów po mieście, nie byłoby nawet kogo i czem straszyc.

Jeżeli słuszną jest rzeczą karać różne wybryki, byłoby ze wszechmiar pożądane karać przynajmniej sposobami towarzyskimi strachajłów, którzy zarażają umysły swemi lękami.

Ci, co to chcą złośliwie wywołać niepokój, zacierają ręce, gdyż cel swój osiągają. Napędzili strach filistrom, nie mogą nic ponadto zrobić.

Na szczęście społeczeństwo nasze nie składa się z samych filistrów. Są jeszcze i inni ludzie, którzy nie tylko zachowują stateczny spokój, ale którzy powiadają, że to peryodyczne paplanie o rewolucyi zaczyna być... nudne.



Gen. Rozwadowski o sytuacji.

Współpracownik „Journal des Débats“ rozmawiał z gen. Rozwadowskim, szefem misji wojskowej w Paryżu. Generał wskazał, że Polacy muszą nadal prowadzić wojnę z bolszewikami. Przypomniał, że Polska wciąż musi toczyć wojnę: naprzód z Ukraińcami, popieranymi przez Niemców i Austryaków, następnie z Czechami, którzy podbechtani przez awanturnika ukraińskiego Wasilkę, skorzystali z trudności w Galicyi wschodniej, aby zagarnąć Śląsk cieszyński, wreszcie z bolszewikami.

Na pytanie, czy armia Hallera przyczyniła się do powodzenia kampanii antybolszewickiej, odparł gen. Rozwadowski:

— Tak, wiele zawdzięczamy w naszych sukcesach wojskom gen. Hallera, sformowanym i wyćwiczonym we Francji. Ta usługa jest teraz powszechnie uznana. Ale, pomimo wszystko, nasze położenie jest wciąż bardzo trudne. Bowiem Niemcy chcą wynagrodzić sobie na Wschodzie swe straty na Zachodzie, a istnieją jeszcze siły bolszewickie, które wprawiają w ruch Niemcy ręką niewidzialną, ale pewną. Berlin stworzył silną armię i rozporządza obecnie prawie 800.000 ludźmi, potężnie zaopatrzonymi, które zagrażają niepodległości państw bałtyckich i zamierzają poddać swej władzy Rosję. Otóż, póki Niemcy nie będą ostatecznie oddzieleni od Rosyi, samo istnienie Polski będzie niepewne. Armia polska jest obecnie czynnikiem ładu i obrony cywilizacji na Wschodzie. Jest dumna, że może przyczynić się do pacyfikacji Wschodu. Kampania zimowa będzie dla nas

ciężka. Armii naszej brak zaopatrzenia, butów i ciepłej odzieży. Jednakże prowadzimy dalej walkę, bo mamy poczucie, że pracujemy nie tylko dla uratowania siebie, lecz również dla ratowania cywilizacji europejskiej.

Cieniom poległych w obronie Lwowa i kresów wschodnich uczniów.

W przeddzień uroczystości rocznicowych, które Lwów święcił z imponującą okazałością, uczciła młodzież szkolna pamięć poległych śmiercią bohaterską lub męczeńską tych swych kolegów, którzy wprost z ławy szkolnej zerwali się do nierównego boju z wrogiem, co w czteroletniej wojnie światowej nauczył się krwawego rzemiosła i ufny weń z butnem lekceważeniem tylko wyrażał się o wyrostkach, którzy istotnie częstokroć poraz pierwszy karabin i granat ręczny oglądali swemi jasnymi oczyma. Przeliczył się jak jego mistrze teutońscy, którzy materię nad ducha, brutalstwo nad moc ideału stawiali. Z inicjatywy Komitetu akcji na rzecz uczniów żołnierzy i ich rodzin odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w Bazylice archikatedralnej, odprawione przez ks. biskupa Twardowskiego, oraz w tych kościołach parafialnych, do których uczęszcza męska i żeńska młodzież szkolna. We wszystkich świątyniach zjawiała się licznie publiczność, czcząca pamięć młodocianych bohaterów. Po nabożeństwach odbyła się w sali teatru miejskiego uroczysta akademicka, której program stanowiły śpiewy chóru „Harfa“, którego członkowie wraz ze swym dyrygentem p. Bilohlavkem, w komplecie należą do obrońców Lwowa. Odśpiewali przepięknie polonez Żukowskiego, pieśni żołnierskie Maszyńskiego, a na zakończenie poraz pierwszy z rękopisu „Przysięgę“ Niewiadomskiego do słów Konopnickiej. — Pomiedzy produkcjami „Harfistów“ przemówił uczeń VIII. kl. gimnazjalnej Deryng, po nim jako reprezentant nauczycielstwa prof. Wolańczyk, powołany do zabrania głosu w tej uroczystości na mocy swych trudów wojennych wśród wichury nocy listopadowych, spędzonych na Wulce, a potem mieszący ciężkich koło armatek na Wysokim zamku wśród uczniów swoich, częstokroć jako ich podkomendny, a trzecim mowcą był kap. sztabu gen. prof. Jakubski, szef sztabu przy ul. Grunwaldzkiej, współtwórca i rachmistrz bojów staczanych młodemi ramionami pizez całą zimę.

Styl i charakter uroczystości był w prostocie swojej klasycznym wyrazem powagi i skupienia młodych słuchaczy, wśród których nie brakło srebrnowłosych głów ze sfer nauczycielskich, władz szkolnych, przyjaciół młodzieży i gości amerykańskich. Przez cały dzień wśród mrozu uwijali się uczniowie szkół średnich z puszkami, przysparzając funduszy Komitetowi akcji. Czynili to z zapałem, bo szło o cel, blizk im i zrozumiały.

S. K.

Wśród książek i czasopism.

„Lwów w pieśni poetów lwowskich“. Nakładem redakcji „Placówki“ ukazała się już na półkach księgarskich antologia najwybitniejszych poetów Lwowa, ułożona przez oficera wojsk polskich i poetę Bukowskiego Kazimierza.

Cena 10 K. Do nabycia też i w administracji „Placówki“ (Akademicka, l. 3).

Antologia pieśni o Piłsudskim. Księgarnia polska w Zamościu, przystępując do wydania trzeciej edycji Antologii pieśni o Naczelniku Józefie Piłsudskim, zwraca się do wszystkich, posiadających pieśni o Piłsudskim o nadsyłanie ich, z wymienieniem autora, daty i miejsca druku. Antologia wyjdzie w formie albumu, w układzie prof. Krupińskiego.

Recenzje i Sprawozdania.

„Bulletin Polonais“ Nr. 3. i 4. Numer październikowy przynosi artykuł wstępny pióra hr. Miurycyego Mycielskiego o Górnym Śląsku. Wskazując perfidyę niemiecką (Niemcy, jak wiadomo, przedstawiali koalicji ruch powstańczy górników polskich jako przejaw polskiego komunizmu), stawia autor artykułu po długim i ciężym wywodzie zapytanie, czy entente jest arbitrem narodów i czy może zmusić Niemców do posłuszeństwa. — By uniknąć wzajemnego rozdrażnienia postanawia „Bulletin“ w ustępie „Pax“ nie wymieniać już zamierzonej dawniej listy okrucieństw ukraińskich. — Dalszy ciąg i koniec „La constitution du trois Mai“ są ściśle historyczne, ale pisane stylem zajmującym i żywym.

W debacie nad stanowiskiem Żydów poruszono wiele głosów prasy żydowskiej z różnych obozów i rozmaitych odcieni, a poruszono je sine ira et studio, bezstronnie, stylem spokojnym a przekonywującym.

Rozmyślenia nad sytuacją polityczną i wojskową odnoszą się przeważnie do wschodu, sprawy ukraińsko-bolszewicko-kołczakowskiej. Krytyce poddano pretensje aneksjonistyczne wykwłuwającej się Neorosyi, wskutek których Finlandya, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia i Ukraina nie najczulej są dla tej Neorosyi nastrojone, poprzestając na ściślejszej rezerwie. A świat potrzebuje tak bardzo pokoju!

„Notre Publicité“ wspomina o ciężkich warunkach finansowych naszej sfery handlowo-przemysłowej; (nie-szczesna waluta austriacka)!

W „Revue des livres“ omówiono broszurę „Jak stworzono kadry naszej armii narodowej“ i rolę w wojnie Naczelnika Piłsudskiego. Poległym dla Polski oficerom i żołnierzom francuskim poświęcono nekrologi, pozatem numer wypełniają „nouvelles diverses“ i przegląd prasy (List Piłsudskiego do Henry'ego, przeniewierczy dokument pruskiego majora v. der Ache, zarzuty „Strilcia“ i odpowiedź na nie).

Numer listopadowy, zainaugurowany pięknym artykułem M. Mycielskiego („Rok temu“), przynosi pierwsze strony odczytów, mianych w Cercle français przez pp. Czernego (Stosunki francusko-polskie), jen. Schneidera (Dusza francuska w czasie wojny) i pni Czernowej (Chwała i nędza żołnierzy polskich we Francyi). Wielki temperament, znajomość rzeczy i wykwitny styl cechują te prelekcye. Z prasą syonistyczną wyśmienicie daje sobie Bulletin radę, cytując zdania bezstronnych żydów, nietylko pomawianych przez syonizm o parcyalność Feldsteinów, lecz i ś. p. W. Feldmanna i dra Vorzimmerera z Nowego Yorku.

Przestrogi przed polityką Denikina, zawsze niepewną w przyszłości i słowa uznania dla „Cercle français de Lwów“ zamykają ten ze wszech miar interesujący numer listopadowy.

J. P.

Nowości wydawnicze.

Powstały pod egidą Komitetu akcji na rzecz uczniów-żołnierzy i ich rodzin Kram studencki (ul. Szajnochy) wydał na uroczystości listopadowe b. piękną odznakę metalową, przedstawiającą zrywającego się do lotu orła, którego szpony unoszą tarczę z inicjałami Komitetu akcji. Pojawiły się również pocztówki z kolorową odbitką tejsze odznaki oraz l. Serja pocztówek z „Obroną Lwowa“, zawierająca 10 zdjęć fotograficznych z listopadowych dni. W najbliższym zaś czasie ukaże się druga serya z oryginalnymi portretami i studjami wojennymi pędzla prof. Kwiatkowskiego.

Nie mniej wybija się z powodzi podobnych wydawnictw kalendarzyk studencki (uczni-żołnierza), również nakład wspomnianego Kramu.

S. K.

Poradnik żołnierza polskiego.

Pod powyższym tytułem otwieramy w najbliższym numerze „Placówki“ stałą rubrykę, w której zamieszczać będziemy odpowiedzi na pytania wystosowywane do nas przez żołnierzy polskich i ich rodziny, we wszystkich sprawach odnoszących się do ich potrzeb materialnych i duchowych.

W szczególności mogą żołnierze polscy i ich rodziny zasięgać u nas informacji we wszelkich sprawach dotyczących ich służby wojskowej, zajęcia cywilnego, wykształcenia zawodowego, zabezpieczenia na wypadek choroby lub kalectwa itp. Słowem żołnierz polski i jego rodzina w każdej sprawie interesującej go może zwrócić się z pełnym zaufaniem do Redakcji „Placówki“, gdzie z całą gotowością otrzyma szczegółowe i fachowe informacje.

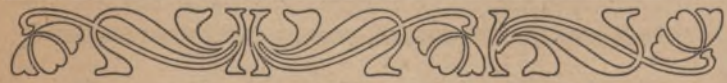
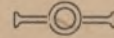
Wszelkich informacji — nie wyłączając porad prawnych — udziela się zupełnie bezpłatnie, a Redakcja „Placówki“ uważa, że przeświadczenie spełnienia czynu obywatelskiego będzie dla niej dostateczną nagrodą za prace i trudy w tym kierunku podjęte.

Prawo korzystania z „Poradnika żołnierza polskiego“ mają wszyscy odbywający w jakimkolwiek charakterze służbę w W. P. i członkowie ich najbliższej rodziny.

Pytania nadsyłać należy, każde na osobnym arkuszu papieru, w kopertach adresowanych do Redakcji „Placówki“ z dodatkiem „Poradnik żołnierza polskiego“.

Odpowiedzi zamieszczać będziemy najdalej w 2-gim z rzędu numerze „Placówki“, w sprawach ważniejszych wprost na ręce interesenta.

Redakcja Placówki.



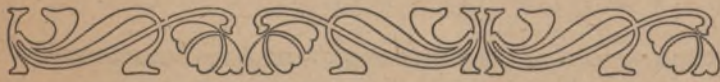
„TRYBUNA POLSKA“

DZIENNIK BEZPARTYJNY

wychodzi codziennie w południe i przynosi najnowsze wiadomości z miasta, kraju i zagranicy. Posiada korespondentów w Krakowie i Warszawie.

— Naczelnem hasłem pisma jest: „Swój do swego“. —
Cena egzemplarza 60 hal. W prenumeracie mies. 13 kor.

Redakcja: Lwów, ulica Cicha I. 1 — Administracja
Zimorowicza I. 14.



WYDAWNICTWA WOJSKOWE CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW W KRAKOWIE, UL. GOŁĘBIA L. 20.

Eisenberg E.: Konny patrol wywiadowczy. Eisenberg E.: Pieszy patrol wywiadowczy. Instrukcja strzelecka, Balistyka, celowanie, strzelanie. Najważniejsze przepisy sanitarne. Przepisy i instrukcje wojsk taborowych. Cz. I. Musztra. Przepisy o zażaleniach. Przepisy obowiązujące w wojsku polskiem: I. Piechota: a) Musztra formalna. II. Obowiązki sierżanta, podoficera i t. d. III. Regulamin musztry dla karabin, maszynowych. Przepisy o powinnościach żołnierzy i podoficerów. Przewodnik żołnierza polskiego. Skarbczyk Legionisty. Regulamin wewnętrzny: A—3. Służba wartownicza. A—5. Służby szczególne. Regulamin wojsk pieszych: Musztra. Zasady administracji wojennej. Cz. I. i III. — Ponadto na składzie wydawnictwa oddziału VII. Sztabu Generalnego W. P.

Żądajcie i popierajcie wszędzie

== „PLACÓWKĘ“ ==

jako pismo łączące żołnierza ze społeczeństwem!

WYDAWNICTWO MIN. SPRAW WOJSKOWYCH.

KALENDARZ ŻOŁNIERSKI na rok Wojskowy 1919/20.

pod redakcją por. **Porwita** i kierownictwem artystycznym **M. Wisznickiego**.

W opracowaniu: ppłk. M. KUKIELA, ppłk. M. WYROSTKA, maj. J. DABROWSKIEGO, por. W. TOKARZA, rotm. J. ROSTWOROWSKIEGO, kap. CWIERTNIAKA, kapt. G. PRZYCHOCKIEGO, por. S. POMAZAŃSKIEGO, por. ZYCHAŁODOWSKIEGO, por. SADOWSKIEGO, por. T. FELDSTEINA i ppor. W. DROJOWSKIEGO.

Wyjdzie przed Nowym Rokiem w nakładzie

100.000 egzemplarzy

na treść bogatą złożą się:

Działy: Historyczno-wojskowy, społeczny, liter.-wojskowy, zawodowo-wojskowy, informacyjno-wojskowy i informacyjno-ogólny kalendarzowy.

Kalendarz dojdzie do rąk

**Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,
Każdego mającego interes w inst. wojskowych.
Każdego interesującego się sprawami wojsk.,
Każdego skauta.**

Jako taki przedstawia doskonały środek reklamowy dla firm handlowych i przemysłowych.

Adres redakcyi: Zamek, „Redakcja Kalendarza Żołnierskiego”
Adres Admin.: „Księgarnia wojskowa M. S. W.”, Nowy Świat 69.

Zwraca się uwagę, że kalendarz niniejszy nie ma nic wspólnego z „Kalendarzem Wojska Polskiego” wyd. przez p. L. Karśnickiego jako przedsięwzięcie prywatne

Wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń do „Kalendarza Żołnierskiego” otrzymali pp.: inż. Leon Szebel, St. Kott i Edm. Krüger w Warszawie, ul. Kopernika 23 m. 7.

„GAZETA WIECZORNA“

wychodzi codziennie o godz. 1. po południu

„GAZETA PORANNA“

wychodzi codziennie o godzinie 6-tej rano.

„GAZETA PORANNA“ i „WIECZORNA“

Jako organy informujące specjalnie o życiu i wypadkach na kresach wschodnich, a także bliskiego z nimi Wschodu, ponawiały szereg daleko idących kontaktów informacyjnych, a równocześnie utrzymują na frontach wschodnich swoich własnych, specjalnych korespondentów wojennych.

Równocześnie zaś redakcja obu pism postarała się o zapewnienie Czytelnikom swoim obfitych i pewnych informacji tak ze wszystkich centrów życia narodowego, jak i ogólnie-europejskiego.

Nadto „Gazeta Wieczorna“ wprowadziła stałą osobną rubrykę „EKONOMISTY“, mającą na celu informowanie w życiu gospodarczem Polski, a zwłaszcza południowo-wschodnich jej kresów. W miarę poprawy stosunków politycznych i gospod. zamierza „Gazeta Wieczorna“ stworzyć cały szereg nowych działów informacyjnych, obejmujących całokształt życia narodowo-społecznego.

Cena prenumeraty: Prenumerata miejscowa jednego wydania bez dostawy K. 10.50, z dostawą K. 12.50, prenumerata miejscowa obydwu wydań bez dostawy K. 20.— z dostawą K. 22.— przedpłaconą, zamiejszc. jednego wyd. w całym państwie pol. K. 12.50, zamiejszc. obydwu wydań K. 22.—. Za zmianę adresu dopłaca się 30 hal. Cena egzemplarza we Lwowie i na prow. 60 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sokoła 4.

Żądajcie i kupujcie!

„Lwów w pieśni poetów polskich“

Z okazji rocznicy oswoobodzenia Lwowa wydała redakcja „PLACÓWKI“ antologię najwybitniejszych poetów Lwowa ułożoną przez młodego poetę i krytyka ppor. W. P.

— — — **K. Bukowskiego.** — — —

Cena 10 kor. Do nabycia w Administracyi „PLACÓWKI“ Lwów, Akademicka 3, II. p. i w księgarniach. Dla stałych prenumeratorów udziela Administracya „PLACÓWKI“ znaczny opust.

KUPUJCIE DO BIBLIOTEK!

„KORDYAN“

Zakład artystyczno-fotograficzny

wykonuje

zdjęcia we wszelkich formatach, powiększenia i reprodukcye.

Lwów, ulica Łyczakowska 1. 9.

Księgarnia Wojskowa

Generalnego Sztabu

(Filia Lwów) ulica Rutowskiego 1. 3.

sprzedaje

działa wojskowe oraz Żołnierza polskiego, Rząd i wojsko, Bellonę i Wiarusa.

WINA WĘGIERSKIE I AUSTRYACKIE

po najtańszych cenach poleca

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 1. 3.